

# ŻAGIEW CHRYSZTUSOWA

Posłannictwo Miłości Chrystusowej  
dla

„spracowanych i obciążonych”

ROK IV. Październik, listopad i grudzień 1928<sup>r</sup> Nr. 10, 11, 12.

**Oto zwiastuję wam radość wielką..., iż się wam dziś  
narodził Zbawiciel... w mieście Dawidowem.**

*Łuk. 2, 10.*

*Chrześcijanie! północ, chwila uroczysta,  
Gdy człowiek - Bóg się rodzi pośród nas.  
Wymazać grzech ma Jego krew przeczysta,  
Pojednać z Ojcem lud po wieczny czas.  
Więc cały świat przejmuje święte drzenie,  
W tę cudną noc, gdy mu Zbawiciel dan.  
Na klęczkach lud swe wita wyzwolenie:  
To On! To On! Zbawiciel, świata Pan.*

*Niech naszej wiary światłość gorejąca  
Do żłobka wiedzie rzesze wiernych sług,  
Jak niegdyś Wschodu gwiazda jaśniejąca  
Trzech mędrców wiodła do Dzieciątka nóg.  
Patrz: królów Król się rodzi w nędznym żłobie.  
Mocarze dnia, wszak w Nim wam przykład dan,  
Stąd wobec was Bóg świadczy sam o sobie,  
Pochylcie skroń: to wszego świata Pan!*

*Nasz Odkupiciel zerwał wszelkie pęta,  
Otworzył niebo i wyzwolił świat;  
Kajdanów moc skruszyła miłość święta,  
Gdzie był niewolnik, tam dziś miły brat.  
O kto Mu, kto serc powie dziękczynienie?  
Wszak za nas to umiera, cierpi On.  
W triumfie lud swe głosi wyzwolenie,  
I: „Cześć Mu, cześć!” przed Boży plynie tron.*

## ZWIASTUJĘ WAM RADOŚĆ WIELKĄ.

Luk. 2, 10.

W chwili, gdy Bóg zesłał na ziemię Syna Swego, większość ludzi nie przeczuwała. W Betleemie nie było miejsca na przyjęcie Jego, a gdy aniołowie oznajmili radosną wieść pasterzom, ci się przelękli, albowiem poczucie grzechu uczyniło serce człowiecze niedowierzającym i bojaźliwym względem Boga! Prawdą było wszelako, że wieść, którą aniołowie głosili, była wielce radosną; w sercu Pana jest miejsce dla każdego, przeto wszyscy radować się powinni. Ponieważ Pan Jezus przyszedłszy na ziemię, chciał założyć Królestwo wieczne, zatem radość ludzkości ma być bezgraniczna. Dziecię, spoczywające w żłobku betleemskim, obdarza nas chwałą i życiem Bożem, a Pan udzieli skarbów Swej Łaski wszystkim, którzy takowej zapragną. Oby niebiańska radość wstąpiła do serc naszych, żebyśmy też ucieszyć mogli serce Ojca niebieskiego przez wierne zachowanie Jego daru nieocenionego.

*Frank Thomas. Tłum. z francuskiego.*

### OD REDAKCJI.

Kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym składamy z głębi serc płynące życzenia z racji ponownej rocznicy Narodzenia się Zbawiciela naszego. Oby, jak niegdyś w mieście Dawidowem, tak i dzisiaj mógł się narodzić w niejednym mieście, w niejednej wiosce ukochanej Ojczyzny naszej! Oby dla wielu serc płaczących i zbolących stał się źródłem pociechy, pokoju i radości, oby niejeden w te dni radosne przyszedł do Niego w swem, „spracowaniu i obciążeniu“ z brzemieniem swoim, aby pozyskać owo błogosławione „odpocznienie“, które nam zwiastuje cudne wezwanie Jego odwiecznej Miłości!

Pójdź, spłakana duszo,  
Zbawca wzywa cię,  
Pójdź do swego Pana,  
On ci pomoc chce,  
Cichą skargę serca  
W Jego serce złóż,  
Przybliż się bez trwogi:  
Nie płacz, nie płacz już.

### RENEÉ DE BENOIT. LISTY I WSPOMNIENIA.

#### *Urywki.*

Do siostry. — Odwagi, siostrzyczko! Trzeba w życiu nauczyć się zapomnieć o sobie, bo wtedy jest się najszczęśliwszym. Poświęcając swe życie dla innych, wyobraża się sobie, że się je traci, ale właściwie odnajduje się je podwójnie: większa od nas potęga działa w nas. Widzisz, ja jestem dlatego tak spokojna, bo życie swoje złożyłam w Jego ręce. Nie chcę więcej żadnych ambicji, żadnych pragnień osobistych.



... Chciałabym mieć silną duszę, aby Bóg mógł na nią liczyć. Chciałabym, słuchając Jego rozkazów, zostać Jego przyjaciółką. Chciałabym wreszcie, aby On mi dał zrozumieć Swoje plany i pozwolił mi zostać Swoją współpracownicą. (Jan 15, 14 — 15).

Do przyjaciółki, lipiec 1913 r.

Czuję się przygnębiona komfortem w którym żyję, porównując go z niedostatkiem innych. Każdy posiada inne pragnienia; mojem pragnieniem jest możność prowadzenia prawdziwie sprawiedliwego życia. Jakim sposobem podzielić się z innymi wszystkimi darami i przywilejami, któremi obsypało mię Niebo?

Le Ried, sierpień 1913 r.

Czy wiesz, czego żałuję, czytając żywot św. Franciszka? Oto tego, że nie żyłam w tym samym czasie, co on. Z pewnością zapisałabym się w poczet jego zwolenników. Jak cudowną posiadali oni społeczność ze swym Bogiem i jak przez nich rozszerzyło się Jego dzieło. Myślę, że w prawdziwym, absolutnem ubóstwie, po zerwaniu wszelkich więzów ze światem, społeczność powinna być zupełniejsza, życie powinno być zawarte całkowicie w Bogu, a On poświęci wtedy uczynki.

Le Ried. 24 sierpnia 1913 r.

Jeśli ci otwieram całą swą duszę, to nie dlatego, aby ją wystawić światu całemu na pokaz, a przez to zmniejszyć błogosławieństwo Boże. To jest sprawa tylko pomiędzy nami dwiema. I dlatego ci tak zaufałam, bo wiem, że się nawzajem rozumiemy i znamy, a nasze doświadczenia pozwalają nam posuwać się naprzód.

Otrzymałam przez Chrystusa odpuszczenie swych grzechów, zdarza się jednak, że czasem próbuję użyć do walki z grzechem własnych sił, a wtedy zawsze jestem zwyciężona. A Bóg nie chce tego życia walki i porażek dla swoich dzieci. On chce, żebyśmy zawsze zwyciężali i przekonał mię, że aby do tego dojść, trzeba zaniechać walki własnymi siłami i oddać całe serce we władanie Chrystusa. Ja Mu oddałam siebie, ale nie tak całkowicie, bez zastrzeżeń, jak powinnam. Bóg mię także objaśnił, że moja przyjaźń dla ciebie nie powinna stawać na przeszkodzie memu życiu duchowemu. Ofiarowałam Mu naszą przyjaźń, aby ją poświęcił. I teraz już wiem, że On ma pierwszeństwo w mojem sercu i w mojem życiu. Od czasu, kiedy ofiarowałam Mu się całkowicie, uczułam niezmierną ulgę. Wyczerpująca walka z własnymi ułomnościami, niepewność, czy żyję po Bożemu, plany na przyszłość, wszystko to nie istnieje już dla mnie. Losy moje są złożone w rękę Boga. A On zwyciężać będzie za mnie! Bo On rządzi nawet najmniejszą, najlichszą istotą na ziemi. Nie będę już teraz mówić: „Zrobię to lub tamto, aby Ci usłużyć”, tylko: „Co chcesz, żebym uczyniła, aby Ci usłużyć?” I choć nie widzę swej przyszłości, ufam Mu zupełnie, gdyż On przygotował dla mnie w najmniejszym szczególe drogę, którą mnie tylko przejść należy. Jedyną i największą moją ambicją jest, aby pozostać wiernie w komunji z Nim i aby zawsze rozumieć Jego wolę.

„Tak miło jest czytać Słowo Boże, jeśli On sam je mnie tłumaczy! Czytałam kiedyś przypowieść o synu marnotrawnym, który umierał z głodu daleko od ojca i prosił przechodniów o kawałek chleba świętojańskiego, aby móc oszukać swój głód. Tak samo dusza ludzka zdaleka od Boga jest spragniona Jego miłości. Może ona żyć przez jakiś czas niedoskonałą miłością ludzką, ale, jeśli jej tego zbraknie, umiera z głodu. Tylko doskonała miłość Boga może ją uzdrowić i nasycić. Takbym pragnęła, aby te niezliczone dusze, umierające z głodu, poznały zbawczą moc Bożej miłości. Takbym pragnęła udzielić im tego, co sama posiadam. Serce moje jest przepełnione miłością Bożą, zamało mam w sobie miejsca do pomieszczenia jej i dlatego ci o tem wszystkim piszę.

...Opowiem ci, co mi się wydarzyło. Obudziłam się pewnego razu w nocy. Wokoło panowała niezmacona cisza. Nagle usłyszałam głos: „Spójrz poza siebie, Renée, zobacz, jak piękną jest droga, po której kroczymy”. Myślałam, że to Dora mówi, ale ona spała sobie smacznie. Wstałam z łóżka i podeszłam do otwartego okna. Niebo było pogodne, usiane gwiazdami. I zrozumiałam, że droga wiary, po której ja chcę iść, jest jedyną prawdziwą, piękną drogą na ziemi.

Podczas pobytu w Macierzy. Październik 1913 r.

Mam niezmierne pragnienie Chrystusa. Poza Nim, poza tem doskonałem Dobrem, nic dla mnie nie istnieje. Teraz tak dobrze rozumiem słowa apostoła Pawła: „Wszystko jest dla mnie nikłe i marne w obliczu Jezusa Chrystusa Pana mego, dla którego wyrzekłem się wszystkiego”. Ty wiesz, dla kogo owo wyrzeczenie się jest wielką przykrością: oto dla mego „ja”, które nie chce umierać. Ale Chrystus zwyciężył, a dla mnie będzie on kimś jeszcze większym, niż zwycięzca.

Następujący list świadczy, iż Renée pomimo ogromnego nawału pracy nie zaniedbywała obowiązków rodzinnych.

Genewa, luty 1914 r.

Po powrocie od ciebie znalazłam list siostry Róży-Marji z prośbą o współdziałanie w pracy przy Macierzy. Odmówiłam, ponieważ mam także obowiązki względem rodziny. Tak miło mi było, kiedy mama, wyjeżdżając rano do Paryża, powiedziała do mnie: „Jadę bez troski”. Głównie muszę się opiekować małą Inès, która mnie nazywa mamusią. Mało mię teraz obchodzi rodzaj pracy, którą mam wypełnić, głównem jest to, aby zawsze być w łączności z Bogiem.

...Inès zaprosiła do siebie na zabawę wszystkie swoje małe przyjaciółki. Teraz właśnie powyjeżdżały, a w domu zapanował znów niezmacony spokój. Obserwując te małe, łatwo było zauważyć ów charakterystyczny rys ludzkości: egoizm. U dzieci występuje egoizm w formie naiwnej, ponieważ nie czują potrzeby go ukrywać, ani nadawać mu form, któreby pozwoliły go tolerować.

Porównywałem te szczęśliwe dzieci z dziećmi pani P., któremi się teraz opiekuję. Jakiż smutek, jaka gorycz panuje w ich małych serduszkach. Matka chora, zirytowana, gderająca, wymyśla ciągle na najstarszą trzy-



nastoletnią dziewczynkę za to, że nie dość pracuje. Od rana do wieczora słyszy się tam płacz i wydrwiwania. Czuję się w takich warunkach bezsilną, ale Bóg może przeniknąć do ich serc. Jeśli stajemy czasem wobec trudnego zadania do spełnienia, wznieśmy nasze serca ku Bogu, a On wleje w nie moc Swoją.

Niedziela.

Dzisiejszy dzień był dla mnie bardzo piękny, a zawdzięczam go ranej chwili głębokiego skupienia się. Rozmyślałam o ostatniej modlitwie Chrystusa za Swych uczniów. Nigdy jeszcze nie odczuwałam tak żywo Jego niezmiernej miłości dla swoich. Po uwielbieniu Ojca zajmuje się tylko nimi, a z prośb Jego promieniuje miłość i tkliwość... „Ojcze, proszę Cię, abys tam, gdzie mnie powołasz, powołał i tych, których mnie dałeś”. To są słowa prawdziwego przyjaciela, jak On doskonale znał potrzeby naszych serc! Dziś rano uczułam właśnie jakby przedsmak Jego przyjaźni.

16 lutego 1914 r.

...Nie układam żadnych planów na przyszłość; mam jedno wielkie pragnienie, aby być tylko na usługi tych, którzy potrzebują miłości, a są jej pozbawieni; ale przypominam sobie myśl Kingsley'a: „To raczej nasza pycha, niż bohaterstwo, krzyczy: — Dajcie mi góry do przenoszenia, a nie ścieranie kurzy!—”. Bądźmy wierni, a Bóg pomnoży wysiłki tych, którzy pracują według Jego woli.

Szpital... 2 godz. rano. — Przed każdym przedsięwzięciem zwracamy się do Chrystusa; bądźmy zawsze blisko Niego, aby w każdej chwili wyjść na Jego spotkanie, gdyby chciał do nas przyjść lub zabrać nas do siebie. Tylu jest umierających na świecie! Trzeba być zawsze przygotowanym, bo gdy nadejdzie choroba, to zapóźno już będzie na zbliżenie się do Boga.

Ranny, którego teraz pielęgnuję, jest zupełnie nieprzytomny; aby uspokoić jego drgania konwulsyjne, dano mu sporą dozę chloroformu. Od czasu do czasu woła on swego małego Roberta lub żonę.

Takby się chciało nieść Chrystusa wszystkim tym, którzy cierpią! Proszę Boga bardzo, aby mi nie dał zapamiętać się w pracy, aby pozwolił mi znaleźć czas na to, aby otrzymywać od Niego te dary, które później mam rozdawać innym.

## SAULITA.

(Baśń żmudzka).

Żył sobie raz człowiek biedny. Wszyscy z rodziny go odumarli, został sam jeden. Pewnego razu, do drzwi jego zapukała zbłąkana sierota. Przygarnął ją, odział, dał kawałek chleba. Chowało się to niebożątko, rosło jak ptaszę, „co nie sieje, ani orze, lecz je karmią moce Boże...”.

Służyła też ojcu staremu i dogadzała, jak mogła, aż wyrosła na piękną, hożą dziewczę. W twarzy świeciły jej oczy jak słońce, na głowie świeciło złoto warkoczy, na ustach świecił uśmiech. To też nazywano ją „Saulita”, co znaczy: Słoneczko. I pojaśniało z nią w chacie — i bieda uciekła; powrócił spokój, dostatek. Jak ta dziewczyna drobna dawała

sobie radę, nikt nie wiedział; a nietylko to, ale i drugim pomagała i za nich robotę robiła. Gdzie tylko był smutek, gdzie bieda — tam pewnie spieszyła Saulita; kochano ją też i znano w całej okolicy.

Aż przyszły na ludzi klęski, głód, choroby — tylko chatę Saulity i jej przybranego ojca, omijały. Więc też dzielili się oni wszystkim, co mieli, nawet ostatnią krówkę zabili i ludziom rozdali, w końcu i im zabrakło: nie było ani okruszka odzieży, ani zbywającej szmatki w komorze.

Siedzi Saulita przy starym ojcu i cieszy go piosnką, by zapomnieć o głodzie; aż tu ktoś puka do chaty. Otworzyli, patrzą... starzec taki biedny, taki zgarbiony, jakby sto lat dźwigał na grzbiecie. Zapłakała Saulita: — „Nie mam ci co dać, staruszk...”.

A on drży i prosi: „Daj choć szmat odzieży”.

Okryła go swą chustą i pozostała tylko w płóciance. Lecz starzec wciąż swoje: — „Koszula spada mi z grzbietu, daj jaką”.

„Nie mam staruszk...”.

A on na to: — „Masz swoje złote włosy; podaruj mi je; utkam z nich koszulę, nagość okryję”.

Łzy jeszcze rzewniej polały się z oczu Saulity, bo lubiła swój warokcz złoty. Ale nie zawahała się; wzięła włosy i dając staruszkowi to złoto żywe, rzekła: — „Weźcie i niech wam służy”.

Wziął staruszek włosy złote i poszedł do komory, gdzie stały krosna tkackie i zaczął tkać. A Saulita przyglądała się i dziwi, bo z pod palców snuje się tkanina tak błyszcząca, że aż oczy mrużyć trzeba... Skończył staruszek pracę, podziękował, utulił się w szatę świeżo utkaną i odchodzi.

Saulita patrzy, patrzy jej ojciec i widzą, jak złota szata rozwija się, opływa stopy staruszka i niby obłok unosi go wysoko... wysoko. Zrozumieł ojciec i córka, że ten staruszek to był anioł i upadł na kolana, a on ich błogosławił z góry.

Podniosła się Saulita, patrzy, aż tu jej włosy znowu, piękne, długie opadają do ziemi; patrzy, iż koń rzy u żłoba i krówka szczypie trawę u płota, a stado gołębi białych jak śnieg spuszcza się, obsiadując dach chaty.

Długo, długo potem żyła jeszcze Saulita na świecie, a ludzie coraz więcej ją kochali, bo jak od słońca biło od niej ciepło braterskiej miłości i szły światła promienie.

I dał to Bóg, że gdy jaka dziewczyna ma w sercu takie wielkie kochanie dla ludzi, iż wszystkoby im oddała, to promień łaski Bożej ciągle w niej gości i nazewnątrz wygląda jej oczyma, śmieje się ustami... i ogrzewa, raduje ludzi wokoło.

To też dziewczynę taką Saulitą, słoneczkiem, zowią.

---

Wydawca: Ks. Stefan Skierski. Redaktor odpowiedzialny: Ks. Kazimierz Ostachiewicz. Adres redakcji i administracji. Warszawa, Leszno 20. Kancelarja Kolegium Kościelnego Zboru Ewang. Reformowanego. Adres redaktora odpowiedzialnego: Wilno, Teatralna 7. m. 5.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, Warszawa, ulica Dobra Nr. 28.

